

Demokracja a media

Jedną z przykrych cech współczesnej demokracji jest ta, że do ludu może mówić wyłącznie ten, kto posiada dostęp do środków masowego przekazu, a media udostępniają odpłatnie swój czas antenowy i miejsce na łamach publikacji prasowych.

Przy czym to właściciele redakcji decydują o tym, które treści opublikują. Żaden wydawca ani nadawca nie opublikują informacji, która mogłaby wpłynąć negatywnie na ich wizerunek lub narazić na straty ekonomiczne, nawet jeśli jest to stanowisko szerokiej grupy społecznej.

Natomiast bardzo chętnie i do przesady, odbiorcom przedstawiane są treści, które mogą bezpośrednio lub pośrednio przynieść korzyść instytucjom je przekazującym. Sprzeciw wobec tej prostej zasady ekonomicznej zaowocowałby marginalizacją lub nawet eliminacją danego medium z rynku.

W związku z tym mamy do czynienia z olbrzymim mechanizmem cenzury stosowanej pod dyktando pieniądza. To nie obywatele poprzez swoje prawo głosu, lub prawo większości decydują co będzie tematem dyskusji publicznej ale organizacje dysponujące kapitałem. To one ostatecznie kształtują profil koncernów medialnych.

Media publiczne próbują przeciwstawiać się opisanym wyżej zasadom, niestety nie są stanowią całkowitego antidotum. O profilu stacji/wydawnictw państwowych decyduje kapitał polityczny, ponieważ w ich zarządzie zasiadają osoby powiązane z ugrupowaniami politycznymi i powołane przez panujące władze.

Poważnym problemem jest też finansowanie stacji publicznych - obywatele czują, że państwo obciąża ich kosztami działalności medialnej, wobec czego często się buntują i deklarują, że wolą korzystać z nieobowiązkowej - pozornie darmowej oferty mediów prywatnych. Poddanie mediów publicznych zasadom wolnego rynku owocuje ich powolną agonią, bowiem treści uznane powszechnie za pożyteczne dla ogółu niekoniecznie muszą przekładać się na zyskistacji.

Dlatego prawdziwie wolne, demokratyczne media nie mogą utrzymywać się z reklam.

FK